

Ciągle jeszcze miewam dni, kiedy dopada mnie tęsknota za moim krajem. Do raczej spokojnego, w zasadzie nieagresywnego sposobu bycia, do tego, jak ludzie się ze sobą obchodzą. Że nie budują stosunków z innymi na nieufności. Że rodziny się wzajemnie wspierają. Że ludzie starsi i dzieci cieszą się poszanowaniem. Wygląda to na kraj z bajki? Cyprian Kamil Norwid opisał na emigracji swoją tęsknotę słowami: „Za tym krajem, w którym każdy okrucuch chleba podniesiony zostaje z ziemi z szacunku do darów nieba, tęsknię, o Panie”. Nie całkiem tak patetycznie, bardziej odpowiadając duchowo XXI wiekowi, raczej nieco ironicznie, pisze, w Polsce żyjący niemiecki celebryta Steffen Möller: „Polska jest jedynym krajem na świecie, w którym Bóg, ojczyzna i honor mają znaczenie”. Dokładnie.

Prawdopodobnie odczuwam to tak, jak wielu rodaków od dawna żyjących zagranicą. Z wiekiem staje się coraz bardziej wyraźnym, jak niepowtarzalny jest ich kraj i, dziwiąc się, dochodzą do wniosku, jak bardzo tęsknią do wartości, które tam w dużej części zachowały swoją ważność. Przy tym nie zauważają, że prawdopodobnie tęsknią za własną młodością. Szukają miejsc swoich wspomnień, których i tak nigdzie nie ma. Oczywiście wiedzą, że wspomnienia mogą zawodzić. I widać, że nie tylko polscy emigranci tęsknią w podeszłym wieku za ojczyzną. Niemiecki filozof, Hoelderlin, wrócił pod koniec swego życia po długim pobycie w Bordeaux na pieszo do swego miejsca urodzenia, Stuttgartu. Tego zamiaru nie mam. A jeśli kiedyś, to na pewno nie na pieszo.

Kiedy tak żarliwie opiewam moją ojczyznę, zadaję sobie pytanie: dlaczego nie wychowałam dzieci dwujęzycznie? Czy przybliżyłam im dostatecznie polską kulturę? Pieśni, wiersze, moje patriotyczne uczucia?

Żyliśmy i pracowaliśmy w NRD, a nie w Polsce, byłam młoda, zakochana, odnosiłam sukcesy, wszystko leciało. Żyłam i nie pytałam się codziennie, co jest dobre i co złe. Pracowałam i żyłam wśród Niemców, nie miałam kontaktów z rodakami w Berlinie. Nie był to mój wybór, były to przyczyny obiektywne. Rodacy zazwyczaj nie emigrowali do Berlina Wschodniego, tu przebywali tylko przez parę lat polscy dyplomaci lub delegaci central handlu zagranicznego, studenci.

Polacy mojego pokolenia, którzy wyemigrowali na Zachód, mieli do tego czysto polityczne przyczyny. Ich wrogie nastawienie do „nadopiekuńczego” państwa miało z ich punktu widzenia przyczyny, które niczego nie zmieniają w fakcie, że dzieliły nas lata świetlne. A w Berlinie Zachodnim nie miałam żadnych kontaktów, czego mi, uczciwie mówiąc, nigdy nie brakowało.

To, co nas wiąże, język, tradycje, wartości, wydawało się małym światełkiem na horyzoncie. Świeci się teraz bardziej, niż myślałam, że będzie to kiedykolwiek możliwe. Jesteśmy teraz razem członkami Berlińskiego Klubu Polskich Kupców i Przemysłowców, gdzie wstąpiłam w czasach mojej ostatniej pracy zawodowej.

Śpiewamy głośno na imprezach zorganizowanych z okazji Gwiazdki polskie kolędy. I piosenki z obozów harcerskich z naszych młodych lat. I tak, śpiewamy nawet piosenki o sokołach i zielonej Ukrainie. Wzruszają nas nawet wykpiwane góralskie pieśni „Góralu, czy ci nie żal, góralu, wracaj do hal”. Nigdy nie była to moja muzyka i nagle śpiewam na cały głos. Tęsknimy za ojczyzną, której prawdopodobnie już nie ma albo która w ogóle nie istniała. Jak bardzo nie doceniałam tego uczucia. Inni widocznie też. Nikt by się do tego nie przyznał, bo jest to dosyć sentymentalne. W prowadzonych dyskusjach chodzi wyłącznie o biznes, o reklamę dla Polski i temu podobne. W tym się nie różnimy. Nie rozmawiamy nigdy o uczuciach, no, bo gdzie byśmy z tym wylądowali? My je tylko opiewamy.